

BLANKA GUL-OLSZEWSKA

ur. 1938; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Solidarność, działalność opozycyjna, rewizja w mieszkaniu, biuletyny, samowar, schowki, materiały niedozwolone, zatrzymanie

Rewizja w mieszkaniu

Kiedy jest już pewien luz, kiedy można się spotykać już grupami w celach jakichś zawodowych, naukowych, ja tego „Partnera” prowadzę, który jest oficjalnie zgłoszony, tu dzieci mają prawo przychodzić, plastycy też, którzy jakoby uczestniczą też w tym, [mam rewizję].

Szósta z minutami, dwie albo trzy, dzwonek do drzwi. Ja wychodzę w szlafroku, przez wizjer widzę – już pewne rzeczy wiem, już jestem doświadczona, wiem, że trzeba o legitymacje poprosić – panów dwóch, było ich trzech, i [słyszę]: „Proszę otworzyć”. Panowie są w skórzanych kurtkach, bo oni też mieli taką jakąś stylistykę swoją. Mówię: „Zaraz, jestem nieubrana. Wyszłam spod prysznic. Zaraz, zaraz”. Patrzę przez [okno], jest biały polonez. Czarna wołga służyła, jak mówiłam, do czego innego, potem były białe polonezy. To był elegancki samochód w tamtych czasach. No, już kombinuję, że nie jest to hydraulik, bo zalałam dolne piętro. Jestem na 10 piętrze w mieszkaniu. Otwieram, mówię: „Legitymacje”. Wyciągają, pokazują mi legitymacje. Ja nie widzę nazwiska, tylko patrzę na te legitymacje długo, byłam na tyle głupia, że nawet nazwisk nie zapamiętałam, bo wstrząs. Zza tych panów w skórzanych kurtkach wychodzi trzeci pan, uśmiechnięty. No i mówią, że będzie przeszukanie. To ja ich zaprosiłam. Miałam kuchnię połączoną z takim małym pokoikiem i tam stał stół. Poprosiłam ich do tego stołu i [powiedziałam], że się ubiorę. Ubrałam się, już oczywiście w spodnie, w dżinsy, w podkoszulkę ciepłą, tak jak instrukcja nam kazała. Schowałam szczotkę do zębów, wrzuciłam do torby. Oni poprosili mnie o dowód, sprawdzają to, to. I ten pan prowadzący przesłuchanie, siedzący, bo dwóch, jak ja wróciłam, stanęło za stołem, ten pan po imieniu do mnie: „pani Blanko”. Twarz mi się wydawała znajoma, przypomina mi taki incydent, że myśmy się kiedyś już spotkali. Był to pan, który mnie odwiedził przed wyjazdem moim pierwszym na zachód, jeden z ważniejszych tam funkcjonariuszy. Zostawiam ten wątek. No i mówi, że ma nakaz przesłuchania, że mu jest bardzo przykro, ale

postarają się nie zrobić bałaganu. No i przepis jest taki, że mi nie wolno telefonować do nikogo i tak dalej. I panowie idą do jednego pokoju, drugiego pokoju. My siedzimy w tym malutkim przy kuchni. Ja oczywiście myślę o tym, że tak – biuletyny mam w pracowni, listy Solidarności mam tu gdzie zawsze i ze składki pieniądze to w samowarze węglowym, starym samowarze, który ma specjalną konstrukcję i to jest pomiędzy taką rurą a ściankami samowara. Między rurą a ścianki samowara wlewa się wodę, a do rury kładło się za dawnych czasów rozżarzone węgle i u szczytu tej rury było coś w rodzaju dmuchawy takiej, gdzie się rozżarzało te węgle. I myślę sobie tak – samowar jest po pradziadkach, zresztą samowar z Syberii przyjechał, razem z tymi drobiazgami stał na stoliku do kart, też takim po rodzinie odziedziczonym, który miał podwójny blat w kształcie półkola. Był na czterech nóżkach przystawiany tą płaską średnicą do ściany. Między blatem był taki schowek na karty, na szachy czy inne rzeczy. Ten blat się rozkładał na koło. Można go było przekręcić i wtedy był dostęp do tego schowka na karty, szachy i tak dalej. Tak konstruowano takie stoliki do kart, w stylu Ludwika XIV, nóżki wygięte, przystawione do ściany, na stoliczku stał samowar w jednym z tych pokoi, tak zwanym lepszym pokojem. I ja siedzę z tym człowiekiem w tak zwanej izbie rodzinnej, to był ten pokój połączony z kuchnią i cały czas myślę o tym samowarze, gdzie najważniejsze dokumenty są, ta rura w środku, która ma dno z kratki, jest obłożona najważniejszymi dokumentami, które muszą mieć, bo mi są ciągle potrzebne. Książki mam na półkach różne – a to Katynia dotyczące, a to jakieś wydawnictwa z Paryża, od Giedroycia, to mam na półkach. Listy mam właśnie w samowarze. Jeszcze mam biuletyny w pracowni. Na razie mnie nikt nie pyta, tylko przyszli do mieszkania. Jak mnie zapytają o pracownię i zaczną mi grzebać w tych moich papierach, to tam mogą być plakaty jakieś, robiłam projekty plakatów dla Solidarności do ulotek, karty świąteczne jakieś, które drukowano w tych podziemnych czasopiśmiech, bo myśmy się i tym w duszpasterstwie zajmowali. No, ale siedzę z tym facetem. Ten facet [mówi], że takim byłam dobrym nauczycielem, ale jednak widzi, [czym się zajmuję], zupełnie nie wie dlaczego. A ja pytam: „Ale proszę mi powiedzieć, z jakiej racji jest to przeszukanie?”, bo już wiem, że musi być dokument z przeszukania, nie dostałam go wtedy, ale wiem, co mi przysługuje. On mi mówi na to: „No, pani sama chyba wie najlepiej”. Ja naprawdę nie [wiem], w związku z czym, i mówię, że zupełnie szczerze nie wiem. „No, ale zrobimy przeszukanie, to może się pani też coś wyjaśni”. Otwierają tapczan, przetrząsają poduszki, nie żeby pierze leciało, broń Boże, ale tak je trzepią, wymacują wszystko, wyjmują książki, stosik książek oczywiście rośnie. Jakiś tam jeden biuletyn, w listach mi grzebią, jakieś tam pocztówki, listy wyciągają, taki stos, wszystko to kładą na stole. Zdejmują mi taki znaczek Solidarności i takie haselko było, to cytat o nieposłuszeństwie, taki cytat z jakiejś deklaracji, deklaracja ze Stanów Zjednoczonych i tam był przypięty ten znaczek Solidarności. I ten facet zdjął ten znaczek, leży on też na stole, jeszcze jakieś tam były drobiazgi takie tego typu, nie wiem, może jakiś Piłsudski, nie wiem, tego nie pamiętam, ten znaczek zapamiętałam, coś tam jeszcze takiego było. Mówią:

„No, niestety, bardzo nam przykro, ale my się zajmujemy tylko tą częścią – przeszukanie. Znaleźliśmy materiały niedozwolone i niestety musi się pani z nami pofatygować. Pani pali, proszę papierosy zabrać”. No to ja już wiem, o co chodzi. Ja broniłam tego znaczka: „Proszę mi to zostawić! To jest dla mnie pamiątka ważna”. I on mi wsunął pod obrus ten znaczek i mrugnął do mnie. Jedyną rzecz [uratowałam], te wszystkie szpargały zabrali z sobą.

Jeszcze na początku powiedziałam: „Ja mam prawo do świadka”. „Tak? A to jest takie prawo?”. Ja mówię: „Tak. Wiem na pewno”. „No to proszę, może pani skorzystać z telefonu”. Ja wezwałam jedną z sąsiadek, która przysłała i siedziała też za stołem. Potem, w trakcie przeszukania, dzwonek do drzwi. Oni wyskoczyli: „Proszę nie otwierać!”. Oni otworzyli. Moja znajoma oddawała mi maszynę do szycia, maszynę TUŁA, olbrzymią, w takim ordynarnym opakowaniu. Mogło to wyglądać tak specjalnie. Oni od razu cap tę maszynę, tę kobietę, a to była uczennica mojej znajomej, która była nauczycielką. Prosiła ją, żeby podrzuciła mi maszynę. Ta biedna dziewczyna stoi. No, wyjaśnili, że to uczennica, wypuścili ją i rzucili się na tę maszynę, na to pudło znaczy, a ja mówię: „Maszyna”. Otwierają te klamry, a tu maszyna, maszyna do szycia. A to opakowanie było, no, bardzo malownicze. Obejrzelili tę maszynę w środku, podnosili, nie rozkręcali, tylko żeby zajrzeć do środka.

No, oczywiście wszystko leży na podłodze, nikt mi tych książek nie zapakował. Zapasowe klucze oddałam sąsiadce, a sąsiadka mnie odprowadziła do windy, zeszła tam do siebie na dół, oczywiście wszystkich tam poinformowała, co się dzieje, może nie wszystkich. Ta uczennica poszła do [mojej] koleżanki natychmiast. Ja się znalazłam tym razem na Narutowicza.

Data i miejsce nagrania	2008-10-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"